

Józef Piłsudski

Dr. Juliusz Szygowski

40

W 19 marca każdego roku przypominamy sobie jednego z wielkich Polaków, Józefa Piłsudskiego.

W różnych okresach naszych dziejów mieliśmy wielkich ludzi, którzy przynosili chwałę dla imienia polskiego oraz takich, którzy wywierali decydujący wpływ na kształtowanie się państwa i życia polskiego.

Tysiącletni żywot państwa polskiego nie był ani prosty, ani też łatwy. Zewnętrzne i wewnętrzne warunki, w których przyszło żyć państwu polskiemu, były najprawdopodobniej gorsze od warunków w jakich żyły i rozwijały się inne państwa europejskie. Naciski zewnętrzne na państwo polskie, raz z zachodu innym razem — ze wschodu, oraz związana z tym konieczność obrony kraju, nie dawały pola większym i poważniejszym fermentom wewnętrznym w postaci buntów, rewolucji lub wojen domowych na tle społecznym, religijnym czy też politycznym, takim jakie często nawiedzały państwa zachodniej Europy.

Polska, jako kraj niedostatecznie gospodarczo rozwinięty, oparty głównie o gospodarkę rolną, nie przeszedł rewolucji przemysłowej, a będąc, od końca 18-go wieku, w niewoli rosyjsko-prusko-austriackiej, poniósł szereg klęsk narodowych, które absorbowały jego sposób myślenia tylko po jednej linii: w kierunku odzyskania swojej wolności i niepodległości.

Na tle tych prawie 1000-letnich doświadczeń i przejść narodowych, wypłynęły na powierzchnię życia polskiego, z końcem 19-go wieku, jednostki, które Duch Narodu predysponował do odegrania jeszcze jednej, kolejnej, wielkiej roli dziejowej.

Patrząc na okres naszej ostatniej walki o niepodległość, widzimy kilku głównych aktorów w naszym dramacie wyzwoleniczym: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Daszyńskiego i Wincentego Witosa. Widzimy też obok nich plejadę osobistości, dziś historycznych, ale odgrywających rolę statystów, pomagających grać rolę przewodnią tym czterem wyżej wymienionym postaciom.

Ci główni aktorzy walki o niepodległość Polski, a później współtwórcy Państwa Polskiego, posiadali tę samą spuściznę duchową i tę samą świadomość dziejów Polski, ale różnili się pomiędzy sobą wyborem dróg, prowadzących do tego samego celu, taktyką działania oraz — co najważniejsze — wagą siły zorganizowanej przez siebie.

Do chwili odzyskania niepodległości, widzimy Ignacego Daszyńskiego i Wincentego Witosa z Piłsudskim, a Romana Dmowskiego w swojej polityce od nich odosobnionego. Natomiast w wolnej Polsce, po odzyskaniu niepodległości, zaczynają już grać rolę sprawy wewnętrzno-polityczne. Konstelacje polityczne zmieniają się i w ten sposób dochodzi do konfliktów wewnętrzno-politycznych, tak jak to się dzieje w każdym państwie.

Los oddaje zawsze władzę w ręce ludzi, zdecydowanych i silnych, a słabszych i wahających się odsuwa na bok. Tak też stało się pod koniec I. Wojny Światowej, z chwilą faktycznego odbudowania naszej niepodległości w r. 1918, oraz w latach następnych.

Józef Piłsudski, poparty przez większość narodu, potra-

fił wziąć władzę w swoje ręce w listopadzie 1918 r., potrafił zorganizować obronę młodego państwa przed nawałą bolszewicką, a następnie w r. 1920 zadać klęskę najeźdźcy. Do roku 1926 oddaje on kierownictwo sprawami politycznymi i społecznymi w Polsce systemowi partyjnemu a gdy ten system zawodzi, decyduje się zastąpić go innym.

Zagadnienia przed I. Wojną Światową, w czasie jej trwania, stworzenie i walki Legionów, problemy w chwili odzyskania niepodległości, w czasie wojny z bolszewikami w r. 1920 oraz w bolesnym 1926 roku, — były olbrzymie i kto je chciał oraz mógł wziąć na swoje barki oraz skutecznie przeprowadzić, był naprawdę olbrzymem. Faktem zaś jest, że te, jaknajbardziej żywotne i zasadnicze, zagadnienia narodowe przeprowadził Józef Piłsudski po swojej myśli. Niedmowskiego, W. Witosa a które wbrew ideom Romana wreszcie i I. Daszyńskiego, ale też często i kosztem swoich bardziej daleko idących i kapitalnych planów, jak np. w zagadnieniu Litwy, czy też w sprawach polsko-ukraińskich.

Dość wcześnie Roman Dmowski staje się tylko wodzem opozycji i na tę samą pozycję przechodzi po tym Wincenty Witos, a w końcu i Ignacy Daszyński. Józef Piłsudski staje się faktycznym kierownikiem polityki zagranicznej, wewnętrznej i wojskowej Polski. W takiej sytuacji, normalną rzeczą będą walki polityczne a nawet i gwałty, zresztą daleko mniejsze, aniżeli np. w starej, demokratycznej i wyrobionej politycznie dzisiejszej Francji.

Ostatni okres dziejów polskich jest okresem Józefa Piłsudskiego. Patrząc z dzisiejszej perspektywy na te czasy, można powiedzieć, że głównym aktorem, ostatniego okresu niepodległości naszego Państwa, był Józef Piłsudski, uważany we wszystkich warstwach i klasach narodu za kierownika polskiej nawy państwowej. Można też powiedzieć, że za takiego był uznawany przez większość społeczeństwa polskiego, ale nie można się też dziwić i brać tego za złe, że, w tak żywotnym narodzie obciążonym jednak różnymi atawizmami polityczno-historycznymi, musiały istnieć inne koncepcje i musiały istnieć opozycje.

Naród polski w ciągu 150 lat w niewoli, z musu nastawiony opozycyjnie do rządów zaborczych, nie mógł nagle wyrobić u siebie, we własnym, młodym państwie, prawidłowych metod polityczno - parlamentarnego postępowania, ani też właściwego stosunku obywatela oraz partii politycznych do własnego państwa. Wynikały stąd liczne konflikty, które, w odmiennych postaci, miałyby też z pewnością miejsce, gdyby na czele młodego polskiego państwa stał ktoś inny, a nie Józef Piłsudski.

Dzisiaj stoi więc przed naszymi oczyma postać Józefa Piłsudskiego, jako wielkiego Polaka, jako tego olbrzyma, który od końca 19-go wieku do 1935 roku, nie na skutek przypadku, ale dzięki swojej tytanicznej pracy i swemu genialnemu mózgowi, stał się tym, za co go naród polski słusznie uważa.

Czytajcie

"Ameryka-Echo"

chów i, w okresie od 1 września do początków listopada 1961r., dokonał około 50 wybuchów bomb różnych wielkości i na rozmaitych wysokościach. Wnioskowano słusznie, że w ciągu trzech lat, uczeni sowieccy przygotowali nowe typy broni atomowych i premier Chruszczow — czy z własnej woli, czy też ulegając naciskom — nakazał stwierdzenie ich efektywności. Zerwanie rokowań było brutalne, a lekceważenie zdrowia ludzkości zbrodnicze.

Podczas sowieckich eksperymentów podnoszono w prasie zachodniej nieobliczalne szkody, jakie doświadczalne wybuchy muszą przynieść obecnemu i przyszłemu pokoleniom. Do głosów prasy dołączyli się wtedy najwybitniejsi politycy i ludzie nauki.

W listopadzie z.r. prezydent Kennedy zarządził serię wybuchów podziemnych, które nie powodują radioaktywnych opadów.

W połowie grudnia ub.r. zaczęły się pojawiać opinie niektórych uczonych i polityków, że sowieckie wybuchy spowodowały mniej opadów radioaktywnych, aniżeli można było przypuszczać. Ponieważ nie chodziło o rozgrzeszenie Związku Sowieckiego, więc owe opinie mogły mieć tylko dwa cele: uspokojenie ludności, zdenerwowanej pogłoskami o fatalnych skutkach sowieckich eksperymentów, i przygotowanie opinii do innych eksperymentów tegoż typu, ale z drugiej strony żelaznej kurtyny.

W niedługim czasie stało się publiczną tajemnicą, że w Stanach Zjednoczonych toczy się walka wśród najwyższych przedstawionych osobistości na temat, czy należy wznowić doświadczalne wybuchy.

Pan Hanson Baldwin napisał w tej sprawie obszerny artykuł w torontońskim — "Globe and Mail", z 5 lutego b.r. Stwierdził on, że przeznaczono 80 milionów dolarów na zorganizowanie doświadczalnych wybuchów i że przygotowania do całej operacji powierzone generałowi-majorowi Alfredowi D. Starbird. Jako przeciwników wznowienia doświadczeń p. Baldwin wymienił: departament stanu, U.S. Information Agency, Adlai Stevenson'a, dra J. B. Wiesnera i szereg uczonych.

Jako zwolenników zaś — szereg uczonych z drem E. Tellerem na czele, generalicję i szefa Central Intelligence Agency, to jest p. J. A. McCone.

Prezydent Kennedy rozważał całe zagadnienie długo i z pewnością z największym poczuciem odpowiedzialności, a motywy swej decyzji przedstawił z dużą otwartością. Dadzą się one ująć w następujących punktach:

1. Jeżeli Zachód nie wykaże swego postępu w zakresie broni atomowych, Związek Sowiecki może ulec tak wielkiemu złudzeniu co do swej przewagi, że to może stać się niebezpieczne.

2. Wybuchy doświadczalne są tylko zewnętrznym przejawem wyścigu zbrojeń. Związek Sowiecki, podjąwszy serię wybuchów ubiegłej jesieni, stwierdził, iż dokłada starań, aby uzyskać w tym wyścigu pierwsze miejsce.

3. Związek Sowiecki dokonał wybuchów na wielkiej wysokości, bombami wielkimi oraz małego kalibru. Istnieją dane, że rozwinął broń o potężnej sile zniszczenia, a o stosunkowo niewielkich rozmiarach, a także, iż wzmocnił swą siłę obronną przeciw rakietom.

4. Z wielu rodzajami poci-

two je napiętnować, jako przejaw skomunizowania, choć to może być dalekie od prawdy.

Poważniejsze są inne przejawy. A więc niepokój, że opady radioaktywne znów wzrosną. Jeżeli zaś, po serii doświadczeń amerykańsko-brytyjskich, rozpocznie się znów seria doświadczeń sowieckich, to wreszcie nasycenie atmosfery radioaktywnymi opadami dojdzie do stanu bezpośrednio groźnego. Wówczas pokojowe demonstracje parotysięczne mogą ustąpić miejsc masowemu wzburzeniu. Prezydent wprowadził wyjaśnienie, że doświadczenia, jakie są zamierzone na wyspach Bożego Narodzenia i Johnsona (środkowy Ocean Spokojny), nie spowodują opadów, zagrażających ludzkości, ale nie mógł stwierdzić, że będą to już ostatnie doświadczenia z bronią atomową, a więc i nie rozproszył niepokoju.

"Toronto Daily Star" z dnia 3 marca b.r. stawia pytanie: czy podjęcie doświadczalnych wybuchów przez Stany Zjednoczone jest koniecznością i odpowiada na to negatywnie, opierając się na opinii dra Hansa Bethe, eksperta broni atomowej, jednego z doradców Prezydenta w tym zakresie.

Opinia ta brzmi: — "Jest prawdą, tak przed sowieckimi doświadczeniami jak i po nich, że Związek Sowiecki może nas zniszczyć i że my go możemy zniszczyć". Umiemy już tak dużo w sprawach broni atomowych, że już niewiele możemy się nauczyć. Posiadamy broń wszelkich rozmiarów dla wszystkich możliwych celów militarnych. Tylko nieznaczne ulepszenia możemy wprowadzać w zakresie ciężaru pocisków.

Gdyby opinia dra Bethe była w całości słuszna, wówczas absolutna konieczność decyzji Prezydenta byłaby podważona.

Z punktu widzenia politycznego, najistotniejsze jest pytanie, czy wystąpienie prezydenta Kennedy'ego z 2 marca ułatwi rokowania rozbrojeniowe, jakie rozpoczynają się 14 marca, czy też je utrudni?

Odpowiedź otrzymamy niedługo.

Z Fundacji

Rockefellera

Sprawozdanie Fundacji Rockefellera za IV kwartał 1961 podaje m.in. sumę \$1,500 na wyposażenie Instytutu Genetyki Roślin w Poznaniu, oraz wymienienia następujące stypendia:

Choraży Mieczysław, Instytut Onkologii w Gliwicach, studia w USA, — Diaczenko Wiktor, Akademia Medyczna w Poznaniu, studia w USA, — Głuszczyk Andrzej, Akademia Medyczna w Łodzi, studia w Kanadzie, — Horoszewicz Juliusz, Akademia Medyczna w Łodzi, studia w USA, — Kantoch Mirosław, PAN w Wrocławiu, studia w USA, — Kiełczewski Michał, Uniwersytet w Poznaniu, studia w USA, — Larski Zdzisław, Instytut Weterynaryjny w Puławach, studia w USA, — Marczyński Tadeusz, Akademia Medyczna w Krakowie, studia w USA, — Myskowski Władysław, Instytut Gleboznawstwa w Puławach, studia w Szkocji, — Panusz Henryk, Akademia Medyczna w Łodzi, studia w USA, — Piekarski Lech, Akad. Medyczna w Warszawie, studia w USA, — Starzyński Stefan, PAN w Warszawie, studia w USA, — Steffen Jan, Akad. Medyczna w Poznaniu, studia w USA.

Am. Echo nr. 11 z 18.3.62